Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor, 40·—, kwartalnie kor. 10·—. miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 86. **Kraków, Piątek dnia 13 Kwietnia 1900.** **Rok VIII.**

FILOSEMITYZM RZĄDU AUSTRJACKIEGO.

Odpowiedź hr. Kielmansegga na interpelację Ofnera i „towarzyszy“ wykazuje aż nadto jasno, że poskromienia buty żydowskiej nie należy oczekiwać od rządu ani jego organów.

Czytając tę odpowiedź namiestnika Dolnej Austrji, trudno się oprzeć wrażeniu niesmaku. Całe ustępy przypominają osławiony list lwowskiego rabina Carona i zdają się być jego kopją: reszta to konglomerat frazesów, używanych szablonowo w „N. Fr. Presse“ i innych liberalnych pismidłach. „Postępowa oświata“, „ustawowo uznane stowarzyszenie żydowskie“ i inne takie kwiateczki odbijają się nam ciągle o uszy. Czyżby organy rządowe, już tak stanowczo i bezwzględnie wprzęgły się w rydwan żydowskich bankierów i rabinów, że nie stać je już nawet na własny koncept?

Nie w tem jednak leży jądro rzeczy. Zarzuca się antysemitom, że wojują pustą frazeologją, że umieją tylko zawsze i wszędzie krzyczeć „cherchez le juif“, że nie umieją, czy nie chcą, traktować kwestji poważnie, naukowo, empirycznie.

Odpowiedź Kielmansegga wykazuje, po czyjej stronie stoją fakty — po czyjej frazesy. Antysemita Schneider wskazał na niezbite fakty, w których żydzi sami przyznali się do rytualnego morderstwa, przytoczył Tisza-Eszlar i Polnę. To chyba nie deklamacja. Tymczasem hr. Kielmansegg kontentuje się zdawkowym ogólnikiem, że jacyś „najwytrawniejsi chrześcijańscy znawcy talmudystycznej literatury i najwyższe powagi Kościoła katolickiego uznały zarzut krwi za bezpodstawny“ i ubolewa ze łzami, że żydom a la Hilsner dzieje się krzywda i że rząd zmuszony jest zwalczać i tępić (ausrotten) tego rodzaju oskarżenia i zastosować w poszczególnych wypadkach z całą energją postanowienia karne.

Tamtego roku było troszkę inaczej. Tamtego roku zastosowano postanowienia karne przeciw Hilsnerowi, dziś grozi rząd, że zastosuje je „z całym naciskiem“ przeciw burzycielom spokojnego pożycia z żydami. Różnica jest znaczna.

Pan Kielmansegg ma rację, żądając, aby wykorzenić opinje, które wprowadzić mogą antagonizm między poszczególnemi wyznaniami; ma rację, zaliczając do takich opinij zarzut krwi, skierowany przeciw żydom. Należy wprowadzić spokój i umożliwić jako tako stykanie się dwóch ras i dwóch wyznań, a stać się to może tylko w jeden jedyny sposób: niech nie dzieją się fakta, a znikną zarzuty; niech ludności chrześcijańskiej nie daje się w ręce dowodów zbrodni, niech ta ludność czuje się w swoim kraju, na swoich śmieciach bezpieczna przed przybyszami, niech nie istnieją Hilsnery i rzezaki z Goltz-Jenitschau, a zarzuty te stracą grunt pod nogami i znikną.

Tej konkluzji przedstawiciel rządu austrjackiego nie wyciągnął, bo wyciągnąć nie chciał, bo wobec przemożnego wpływu merkantylizmu żydowskiego w sferach miarodajnych wyciągnąć nie mógł.

Historja ta powtarza się od lat wielu. Rząd liczy się zanadto z żydami, dlatego żydzi są despotami w Austrji. Kiedy zdarzy się fakt, rzucający na żydów podejrzenie morderstwa dla krwi, próbuje się fakt ten złagodzić i osłonić milczeniem. Jeśli to jednak jest niemożliwem, to wtedy sfery wpływowe stawają w obronie oskarżonego, a nawet w obronie oskarżenia. Wszak wiadomo, że prokurator w Kutnejhorze dostał „urlop“ na czas nieograniczony.

W taki sposób nie wprowadza się spokoju, pogarsza się tylko sytuację żydów. Antysemici nie pragną niczego więcej jak tylko zupełnie bezstronnego dochodzenia we wszystkich wypadkach, gdzie są podejrzani, iż Chrześcijan mordują żydzi, gdzie w trupie nie pozostanie ani kropli krwi, gdzie nie można się dopatrzeć dokąd i na jaki cel tę krew zabrano — tylko tego pragną antysemici.

Jeśli dochodzenie wykazuje, że mord wypłynął z osobistych zbrodniczych motywów oskarżonego, antysemici to przyznają i w wątpliwość odnośnych dowodów bez poważnej racji podawać nie będą. Jeśli morderstwo było dziełem fanatycznej, w grubych przesądach pogrążonej sekty, to antysemici zwalczać będą tylko tę sektę i żądać będą jej wyplenienia, a resztę synów Izraela zostawią co do tego zarzutu w spokoju.

Wyświetlenie takich faktów leży w interesie samych żydów. Ogólnikowe zaprzeczenia i śmieszne grożenie bagnetami antysemitom, kwestji rytualnych morderstw nie rozwiążą, choćby nawet pochodziły z jeszcze poważniejszych ust niż usta hr. Kielmansegga. *J. M.*

Z pola walki Boerów.

Dziś znowu skąpe tylko wieści nadchodzą z pola walki w Południowej Afryce. Urząd wojenny w Londynie nie ogłosił jeszcze żadnych szczegółów co do bitwy pod Merkatsfontein. Owym korpusem, który marszałek Roberts wysłał był w celu obrony od północy przed ewentualnym napadem Boerów armji swojej, skoncentrowanej w Bloemfontein, była siódma dywizja pod jenerałem Tuckerem, składająca się z brygady 14 i 15. Natomiast De Wet po stronie Boerów rozporządzał sześć do siedmiutysięczną siłą. Jeżeli szczegóły o stratach Anglików sprawdzą się — wówczas korpus jenerała Tuckera po ogólnej utracie 1500 ludzi, byłby niezdolny do dalszej akcji wojennej.

Oddział angielski, który pod Wepener na granicy kraju Basuto już od dłuższego czasu skuteczny stawia opór codziennym atakom Boerów, zdaje się, nie jest zbyt liczny, lecz stoi w doskonałej pozycji obronnej.

Prawdopodobnie nie cała armja jen. Brabanta, która po największej części składa się z pułków jazdy, walczy pod Wepener. Łatwo sprawdzić się może przypuszczenie, iż jenerał Brabant jeszcze przed blokadą Wepener zdołał ujść ku granicy Kaplandji.

Z wielu względów wnioskować można, że nie co innego, lecz jedynie brak dostatecznej liczby koni był przyczyną dłuższej pauzy w działaniu wojennem, na jaką pozwolił sobie lord Roberts, a którą Boerowie wyzyskują na swój sposób, z wszech stron nękając armję angielską tak zgubną dla niej walką podjazdową i odcinając połączenia pomniejszych oddziałów angielskich z główną siłą nieprzyjaciela.

Marszałek Roberts, jak się zdaje, stara się nadto ściągnąć o ile możności jak najwięcej wojsk z całego Natalu, gdyż z każdym krokiem, zrobionym w głąb kraju, wydłuża się linja komunikacyjna z morzem i równocześnie wzrasta nieproporcjonalnie liczba wojsk, potrzebnych do jej obrony.

Wiadomość o rzekomem wzięciu Mafekingu przez Boerów, która wczoraj nadeszła do Paryża, do tej chwili nie znalazła urzędowego potwierdzenia.

Boerowie, wysłani wraz z jenerałem Cronje na wyspę św. Heleny, jak donoszą, przybyli tamże już onegdaj. Reszta wziętych do niewoli Boerów, którzy znajdowali się na pokładzie okrętu przewozowego w liczbie około 2000 ludzi, wysadzona została na ląd w pobliżu Simonstown z wyjątkiem 90 chorych Boerów, których umieszczono na statku „Harcech Castle“, zamienionym na szpital.

Św. Helena, samotna wyspa skalista na Atlantyku, która dawno już przestała budzić zainteresowanie, znów zaczyna zajmować szeroki świat.

Wyspa ta, odległa o 1140 mil geograficznych od Afryki, a 1800 mil od Ameryki, od chwili otwarcia kanału Suezkiego dużo straciła na dawnem swojem znaczeniu. Jako stacja pocztowa dosięgnęła św. Helena pełni swojego rozkwitu za czasów istnienia pierwotnej drogi do Indyj Wschodnich, która wiodła około Przylądka Dobrej Nadziei, lecz dziś przypadkiem tylko zawija do niej statek jakiś prócz regularnie kursujących parowców pocztowych.

Wyspa mierzy 120 kilometrów kwadratowych przestrzeni i na całym tym obszarze utworzona jest z litej bazaltowej skały. Skalisty teren wznosi się tu i ówdzie w łańcuchach wzgórz, dosięgających 800 metrów wysokości. Skoro statkiem płynie się wzdłuż wyspy, nie widać nic prócz skał i fortów. Jakkolwiek forty wyłącznie zbudowane zostały dla zapewnienia wobec Europy nietykalności więźniów Wielkiej Brytanji, mimo to Anglicy rozszerzali je stopniowo i dziś stale przebywają tam oddziały wojskowe inżynierji, artylerji i tubylców, sprowadzanych z wysp zachodnio-indyjskich, którzy razem stanowią garnizon wyspy.

Towarzystwo ludzi przeto na wyspie św. Heleny składa się wyłącznie prawie z synów Marsa. Jedynym większym punktem zamieszkanym wyspy jest Jamestown, z ludnością dochodzącą do liczby 2.500 dusz. Miasto dotyka do jednej na wyspie przystani, St. James Bai na północnem wybrzeżu św. Heleny. Położone jest w głębokiej, wysokiemi skalistemi wzgórzami okolonej dolinie, która bynajmniej nie cieszy się sławą zdrowego klimatycznego punktu. W małem tem miasteczku znajduje się kilka kościołów, cały szereg szkół rządowych dla krajowców i wojskowych dla synów oficerów. Rezydencja gubernatora św. Heleny położona jest nad wysokiem na 600 metrów wzgórzu.

W odległości czterech mil angielskich od Jamestownu, na wyżynie wzniesionej na 2.000 stóp ponad poziomem morskim znajduje się willa Longwood, w której wielki cesarz Francuzów spędził resztę życia, począwszy od 1815 r.

Piękności przyrody wyspy, które chowa malownicze jej wnętrze, pełne żyznych dolin, ubranych w bujną roślinność podzwrotnikową, nie przeczuwa oko podróżnika, który tylko zdala widział na morzu skalisty zrąb nagich wzgórz bazaltowych wyspy św. Heleny.

Na niektórych jej wyniosłościach rosną sosny i jodły i w przepysznem obramowaniu zieleni roztacza się stąd wspaniała panorama wyniosłych skał nadmorskich, zaś w oddali błękitniejąa fale Oceanu.

Dziwnego uroku dodają również wyspie w nocy zakwitające kaktusy. Wyciągają one łodygi swoje wzdłuż ścian skalnych i w nocy rozwijają liście i otwierają kielichy kwiatów. Mnóstwo ptactwa również uwija się po wyspie. Ludność św. Heleny trudni się przeważnie połowem ryb w Oceanie, które chwyta u wybrzeży wyspy.

Sprawa morderstwa w Polnej.

W dniu 11 października z. r. w sali hotelu „Continental“ w Wiedniu, odbyło się zgromadzenie, zwołane przez żydowski „Volksverein“ w celu założenia ze strony żydów wiedeńskich protestu przeciw zorganizowanemu przez chrześcijański „Volkswirtschaftlicher-Verein“ olbrzymiemu mityngowi w sprawie morderstwa w Polnej.

Na zgromadzeniu tem zawiadomił przewodniczący żydowskiego „Volksvereinu“ dr Ryszard Rappaport zgromadzonych, że w sprawie morderstwa w Polnej zaszedł sensacyjny zwrot, że przeciw matce i bratu zamordowanej wdrożono karno-sądowe śledztwo z powodu morderstwa, spełnionego przez nich na Agnieszce Hruza.

Według sprawozdania, które się nazajutrz zjawiło w „Wiener Tagblatt“, Ryszard Rappaport w mowie swojej, w której zapowiedział ów „sensacyjny zwrot“, mówił co następuje:

„Jana Hruzy, który wówczas wiedział, że idzie o mord rytualny, unikali mieszkańcy okolicznych miejscowości niemieckich, nie podawano mu nawet ręki. Wiedziano, że miał siostrze w

najbliższych dniach wypłacić kwotę 4000 złr., więc też ogólnie miano go za mordercę.

Także i komendant posterunku żandarmerji pierwsze, jakie powziął podejrzenie, zwrócił ku niemu. Wszystkiego tego jednak nie wzięto w rachubę. Więc też teraz mogę panów powiadomić, że sąd, jakkolwiek późno, wkroczył w tę sprawę i oto zarządził dochodzenie karne przeciw Janowi Hruzie i jego matce o zamordowanie Agnieszki Hruza... (Sensacja wśród obecnych). Miejmy nadzieję, że władzom sądowym uda się wykryć właściwą prawdę".

W końcu swego przemówienia wzywał mowca do organizowania się. „Niech taką będzie nauka z Polnej" kończył. W sali rozległy się żywe oklaski.

Zabierał następnie głos dr Fuchs-Jelensky: „W przeciągu czterdziestu ośmiu godzin sprawa wyjaśni się w zupełności. Minister sprawiedliwości jest już dostatecznie o wszystkiem poinformowany i już pouczył dostatecznie prezydenta wyższego sądu krajowego w Pradze. Wiadomości o tym nowym zwrocie w aferze o Polnej udzielił mi ktoś, który nosi znane powszechnie nazwisko". Znowu rozległy się żywe oklaski.

Straszne to oskarżenie rozniosła cała prasa żydowska po szerokim świecie i jakkolwiek „Deutsches Volksblatt" zaprzeczył stanowczo temu bezczelnemu twierdzeniu, to jednak żydowska prasa nie przestała szkalować nieszczęśliwej matki, która po śmierci swego dziecka zapadła na ciężką chorobę serca. Niedość, że żydowscy mordercy pozbawili ją w straszliwy sposób ukochanej córki, — jeszcze żydowscy oszczercy wystąpili w szranki i z własnej matki i własnego brata zrobili morderców!

Chciano w ten sposób wprowadzić zamęt w pojęciach ludności, która wyrobiła już sobie sąd w sprawie morderstwa w Polnej.

Obrońcy Hilsnera wiedzieli dobrze, że stara Hruzowa, władająca tylko czeskim językiem i nie umiejąca czytać, nie będzie czytać brutalnej napaści w subwencjonowanym przez „austrjacko-żydowską unię" „N. W. Tagblacie", że z tej strony nie należy nawet obawiać się sprostowania. Przecież jedynym egzemplarzem „Tagblattu", który wogóle nadszedł kiedy do Polnej, był numer, znaleziony na miejscu zbrodni, poplamiony cały krwią, wytoczoną z dziewczyny.

Żydzi nie myśleli jednak o antysemitach wiedeńskich i czeskich, którzy wysłali artykuł do Polnej i zażądali wytoczenia procesu żydom, oraz dostarczenia im okazji do udowodnienia, że nie Hilsner, tylko Jan i Marja Hruza zamordowali Agnieszkę Hruzównę.

Zastępstwo matki i brata zamordowanej objął dr Wesselsky z Währing i wytoczył skargę o obrazę czci przeciwko redaktorowi „N. W. Tagblatt" Ferdynandowi Kleebinderowi.

Teraz okazało się, że żydzi, którzy miotali na wszystkie strony zarzutami przeciw Hruzowej i jej synowi, nie byli w stanie dostarczyć najmniejszego dowodu, by poprzeć swoje arogauckie oskarżenie.

Ryszard Rappaport oświadczył, że pisma, a zwłaszcza „N. W. Tagblatt" podały niedokładnie jego wyrażenia, dotyczące Hruzowej i brata zamordowanej Agnieszki, że on tj. Rappaport nie ma żadnej podstawy do oskarżania Hruzowej.

Wobec tego cofnięto skargę przeciw Rappaportowi pod warunkiem, że na swój koszt ogłosi w „N. W. Tagblatt" odwołanie i że zapłaci wszelkie koszty postępowania sądowego.

„N. W. Tagblatt" z 12 kwietnia umieszcza w tej sprawie następujące oświadczenie:

„Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! Proszę o ogłoszenie następującej deklaracji. Różne pisma podały niedokładnie moją mowę, wypowiedzianą 10 października 1899 w „Jüdischer Volksverein" w tym sensie, jakobym rzekomo postawił jakiekolwiek zarzuty przeciw pani Marji Hruza w sprawie morderstwa w Polnej. Ponieważ nie miałem do tego żadnego powodu i nie mógłbym stawiać jakichkolwiek zarzutów, ubolewam mocno nad tymi niedokładnościami a nie mniej nad owym moim udziałem, jaki w tej sprawie wziąć miałem moją mową. Wiedeń 10 kwietnia 1900. Ryszard Rapaport".

Przeciw redaktorowi „N. W. Tagblattu" toczy się obecnie dochodzenie karne w tej samej sprawie.

Wobec deklaracji Rapaporta, wynik dochodzenia można łatwo przewidzieć.

KRONIKA.

Wielki czwartek. JE. książę Biskup krakowski w kościele Marjackim wczoraj od g. 8 rano celebrował nabożeństwo wielkoczwartkowe. Po ceremonji poświęcenia olejów o godzinie 11 odbyła się ceremonja mycia nóg. Na przygotowanych siedzeniach wobec kapituły zasiadło 12 najstarszych wiekiem starców Towarzystwa Dobroczynności, z których najmłodszy miał lat 62, najstarszy 80. Mianowicie Józef Kulgiewicz lat 62, Antoni Smaidel 65, Jan Tyranowski 67, Szymon Świeszczewski 68, Jan Matykiewicz 69, N. Węgrzyn 69, Franciszek Winer 70, Jan Korbut 71, Jan Piotrowski 75, Wojciech Gorzkowski 75, Piotr Daszlikiewicz 77 i Józef Dembicki 80 lat.

W kaplicy Zmartwychwstania Pańskiego, na cmentarzu krakowskim, podobnie, jak w latach ubiegłych, będzie w Niedzielę Wielkanocną nabożeństwo popołudniowe o godz. 4 tej wraz z kazaniem.

Muzyka kościelna. Chór rzemieślniczy pod kierunkiem p. Józefa Sierosławskiego wykona w Wielki Piątek o godz. 5 — 6 w kościele księży Pijarów spiewy wielkopostne.

W sobotę o godz. 6 śpiewy podczas rezurekcji.

W niedzielę o godz. 10 na sumie u księży Pijarów a o godz. 11 u św. Anny.

W Wielki Poniedziałek na sumie u księży Pijarów o godz. 10.

JE. jen. Fiedler, komendant korpusu ze Lwowa, przejechał w piątek przez Kraków do Wiednia.

Towarzystwo Tatrzańskie. W niedzielę d. 29 kwietnia 1900 o godz. 5 po południu, odbędzie się w tutejszem muzeum techniczno-przemysłowem (przy ul. Franciszkańskiej Nr. 4) XXVII. zwyczajne walne zgromadzenie Tow. Tatrzańskiego z następującym porządkiem obrad:

I. Odczytanie protokółu z XXVI. zwyczajnego walnego zgromadzenia odbytego d. 12 marca 1899; II. Sprawozdanie z czynności Tow. za rok ubiegły; III. Sprawozdanie komisji kontrolującej; IV. Uchwalenie budżetu Tow. na rok 1900; V. a) Wybór I. wiceprezesa na lat 3 w miejsce dra Franciszka Kasparka; b) Wybór 5 członków Wydziału na dalsze trzechlecie w miejsce pp. Wiktora Barabasza, Wandalina Beringera, Aleksandra Nowickiego, dra Stanisława ponikły i dra Daniela Wierzbickiego; c) Wybór komisji kontrolującej z 3 członków na r. 1900; VI. Wnioski Wydziału i członków.

Arcydzieła sztuki introligatorskiej. W tych dniach oglądaliśmy dwie teki do adresów Uniwersytetu Jagiellońskiego z powodu 500 rocznicy jubileuszu. Jedna oprawna w skórę popielatą z okuciem oksydowanem, przeznaczona dla cesarza, ma na wierzchniej stronie inicjały i koronę cesarską, druga dla Ojca św., oprawna w skórę białą z okuciem złoconem i emaljowanem, ozdobiona jest herbem papieskim i trójkoronną tiarą. Teki te, wykonane w zakładzie introligatorskim p. Karola Wójcika, są prawdziwem arcydziełem

Pod adresem dyrekcji teatru! Otrzymujemy następujące pismo: Jestem częstym gościem w teatrze i chodzę zwykle do krzeseł i jako taki wnoszę, tak w mojem imieniu, jako też moich znajomych następującą prośbę: Wkradł się u nas zwyczaj spaźniania się do teatru. W chwili, kiedy kurtynę podnoszą i przedstawienie się rozpoczyna, zaczyna się na dobre hałas. Tłumy osób wchodzą, inni podnoszą się ze swych

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(103) (Ciąg dalszy).

Ojciec zirytowany robił woźnicy wymówki, że nie dość wcześnie objechał kolumnę zatrzymującą ich, matka zmarszczyła z obrzydzeniem czoło i zamknęła oczy, trzymając parasolkę tuż przed oczyma, aby się ochronić przed słońcem i kurzem. Woźnica słuchał z niechęcią i z ponurą miną niesłusznych wymówek swego pana, który sam przecież mu kazał jechać tą drogą i ledwie mógł powstrzymać pianą pod brzuchem i szyją okryte, błyszczące w słońcu kare ogiery, które ciągle rwały się naprzód.

Policjant chętnie z całego serca byłby właścicielowi bogatego powozu wyrządził przysługę i przerywając pochód kolumny aresztanckiej pozwolił mu przejechać, ale i on był świadom uroczystości, tkwiącej w całem tem zdarzeniu, uroczystości, której nawet dla tak bogatych państwa nie wolno było zmącić. Tak więc poprzestał na tem, że na znak swego uszanowania dla bogactwa po wojskowemu się ukłonił i utkwił swój surowy wzrok w kolumnie maszerujących aresztantów, jak gdyby chciał dać do poznania, że chce na każdy sposób ochronić przed nimi siedzących w karecie. Tak więc elegancki ten pojazd widział się zmuszony przeczekać, aż cała ta kolumna przemaszeruje i dopiero wtedy mógł ruszyć w dalszą drogę, kiedy ostatni wóz ciężarowy z worami i siedzącemi na nich kobietami przejechał; pomiędzy aresztantami znajdowała się także i owinięta histeryczna kobieta, która się już nieco uspokoiła, a teraz na widok bogatego powozu, na nowo zaczęła łkać i jęczeć. Dopiero teraz ściągnął woźnica zlekka lejce, a ogniste karosze, stukając kopytami o bruk, pociągnęły łagodnie podrzucaną i na gumowych obręczach prawie bez hałasu toczącą się karetę szybkim kłusem w stronę willi, dokąd mężczyzna i kobieta, mała dziewczynka i chłopczyk, dla przyjemności jechali.

XXXIV.

Niechludow postępował tym samym szybkim krokiem, co i aresztanci, ale choć tylko lekko był ubrany i miał na sobie całkiem lekką zarzutkę, jednak czuł dotkliwie nieznośny upał i cierpiał szczególnie z powodu duszności, panującej w ulicach obok kurzu i rozpalonego powietrza. Gdy tak przez kwadrans szedł piechotą, wsiadł znowu do dorożki, aby naprzód pojechać, ale w otwartej ulicy, bez śladu cienia, wydawał mu się upał nawet w dorożce jeszcze nieznośniejszy. Próbował myśli swe skierować na swoją wczorajszą rozmowę ze szwagrem, jednakże temat ten już go nie drażnił w tym stopniu, co z rana. Wrażenia, jakie odniósł przez wymarsz aresztantów i pochód ich, zaćmiły całkiem wrażenie tej rozmowy; najważniejszym jednak czynnikiem był — zabijający upał. W cieniu pod parkanem ujrzał dwu uczniów szkoły realnej, którzy ze zdjętemi czapkami stali przed przekupniem klęczącym, który sprzedawał lody. Jeden z chłopców właśnie się orzeźwiał i oblizywał chciwie rogową łyżeczkę, drugi czekał jeszcze na swoją szklankę, którą przekupień właśnie kopiato napełniał żółtą substancją.

— Gdzie mógłbym ugasić pragnienie? — zapytał Niechludow woźnicy, gnany nieprzepartą żądzą ochłodzenia się.

— Tu zaraz w pobliżu jest dobra gospoda — odrzekł tenże, skręcił przy najbliższym rogu w boczną ulicę i zatrzymał się zaraz przed zajazdem z ogromnym szyldem.

Gruby szynkarz z nabrzmiałą twarzą, w narodowym stroju za szynkwasem i kilku kelnerów, których ubrania niegdyś prawdopodobnie były białe, siedzieli z braku gości na stołach, ze zdziwieniem patrzyli na niezwykłego gościa i ofiarowali mu swe usługi. Niechludow zażądał wody selterskiej, i usiadł zdala od okna przy małym stoliku z brudną serwetą.

Przy drugim stole siedzieli dwaj mężczyźni przy herbacie i flaszce z przejrzystego szkła, ocierali sobie pot z czoła i widocznie robili jakieś obliczenia. Jeden z nich był silny brunet z wielką łysiną i z takiem samem obramowaniem z czarnych włosów na karku, jakie miał Ignatij Nikiforowicz. Wskutek tego przypomniał sobie Niechludow swoją wczorajszą rozmowę i znów obudziło się w nim pragnienie pogodzenia się ze szwagrem i siostrą. Kazał przeto podać sobie papier i atrament i zaczął pisać.

„Kochana Nataś! Nie mogę odjechać pod tem przykrem wrażeniem wczorajszej rozmowy z Ignatim Nikiforowiczem... — brzmiał wstęp listu. Tak, ale co dalej? Czyż mam może prosić, aby mi wybaczono moje wczorajsze zdanie? Wszak wypowiedziałem moje przekonanie tylko i on mógłby sądzić, że cofam moje zdanie... A potem, to wtrącanie się jego w moje czysto osobiste sprawy!..." Nie, to niemożliwe, tego pisać nie mogę! Przy tych myślach uczuł, że nienawiść do tego zadowolonego z siebie, jemu tak obcego człowieka, który go nie mógł pojąć, nanowo się budzi. Szybko wsunął w kieszeń niedokończony list, zapłacił, wyszedł na ulicę i odjechał, aby znowu dopędzić kolumnę aresztantów.

Upał się wzmógł jeszcze, tak, iż zdawało się, że kamienne ściany domów i kamienie bruku wprost zieją żarem.

Lekkim kłusem i uderzając w takt kopytami o pokryty kurzem bruk, wlókł się koń wzdłuż ulicy; woźnica zasypiał co chwila, a Niechludow siedział, patrząc bezmyślnie i obojętnie przed siebie. U spadu ulicy, wprost bramy wielkiego domu, ujrzał gromadkę ciekawych i żołnierza z eskorty z karabinem i rozkazał woźnicy zatrzymać się.

— Co się tu dzieje? — zapytał stróża domu.

— Jednemu aresztantowi coś się stało.

Niechludow wysiadł z dorożki i przystąpił do gromadki ludzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

miejsc, aby je na właściwe krzesło wpuścić, często rozpoczyna się szukanie odpowiednich numerów i dyskusja na ten temat, jednem słowem, zwykle akt pierwszy jest prawie stracony. Zapytuję, czy Szanowna Dyrekcja nie ma środka, aby temu zapobiedz? Przecież w innych teatrach, nawet niedaleko szukając, w teatrach wiedeńskich nigdy nic podobnego się nie zdarza. Poruszywszy tę sprawę, spróbuję wniosek postawić — jak złe usunąć. — Oto, jeśli już w naturze naszej leży brak punktualności, zaczynajmy przedstawienie zawsze dokładnie po siódmej dziesięć minut, ale za to z chwilą podniesienia kurtyny niech służba z całą stanowczością więcej publiczności nie wpuszcza. Musi ona odpokutować swą niedelikatność w ten sposób, że pierwszy akt wysłucha, stojąc w niszach wchodowych. Jeśli o tem wszyscy wiedzieć będą, to z pewnością ci, którym na tem zależy, przyjdą na czas, inni zaś tego rozporządzenia za złe nie wezmą, gdyż już w naturze ludzkiej leży zawsze tylko uznanie dla wszystkich przepisów, tyczących się porządku i wygody publiczności. Przecież przyzwyczailiśmy się do punktualnych odjazdów pociągu — które nie czekają — i dobrze nam z tem — i nie spóźniamy się, możemy się zatem i do teatru przyzwyczaić i nie spaźniać się. Zaręczyć mogę jeszcze Szanownej Dyrekcji, że sprawa ta jest tem poważniejsza, iż powtarza się ustawicznie, codziennie i że codziennie wywołuje westchnienia niezadowolenia u wszystkich, którzy przyszli na czas i przed rozpoczęciem przedstawienia zajęli swe miejsca. *Jeden z wielu.*

Konfiskata. Prokuratorja państwa skonfiskowała Nr. 2 i 3 czasopisma „Życie".

„Galicji w obrazach" wyszedł już zeszyt trzeci z rzędu. Przedstawia on się równie okazale i wytwornie, jak dwa poprzednie. Zawiera: 1. Widok zamku krakowskiego od zachodu; 2. Kościół katedralny krakowski; 3. Widok grobów królewskich na Wawelu; 4. Grobowiec Wład. Łokietka w katedrze krakowskiej. Do każdego z tych widoków przydane jest wyczerpujące i barwne objaśnienie pióra pana Łuszczkiewicza. Strona estetyczna wykonania i tego trzeciego zeszytu w „Galicji w obrazach" (wszystkich zeszytów będzie około 30) odpowiada w zupełności zadaniu pierwszorzędnej publikacji ilustrowanej i przynosi zaszczyt wydawcy p. Konstantemu Woźniakowi. — Jako odpowiedzialny redaktor, wydawnictwo to podpisuje p. Edmund Kolbuszowski. Cena pojedynczego numeru wynosi 60 halerzy.

Photoplasticum przy ulicy Brackiej l. 5. W sobotę po raz ostatni Jezioro Lucernskie i Bodeńskie wraz z Konstancją. Od niedzieli do 22-go kwietnia „Rzym". W pierwszy dzień Wielkiej Nocy, Photoplasticum będzie zamknięte.

Żydowski koncert. W Wielki Czwartek wieczorem, kiedy już dzwony i tony kościelnych organów umilkły, mieszkańcy ulicy Lubicz zmuszeni byli słuchać tonów fortepianu i śpiewu jakiegoś żyda w szynku Weindlinga w hotelu Europejskim. Szynk ten ma rzeczywiście zasłużoną sławę najkrzykliwszej „nory" w Krakowie. Ładne wyobrażenie mogli powziąć o Krakowie ci z przejezdnych, którzy pod tę porę obok tej spelunki przechodzili. Przecie policja powinna zabronić urządzania podobnych awantur hałaśliwych w szynkach żydowskich, choćby na tych parę dni Wielkiego Postu.

Wielkie jajo, nie ptasie i nie z cukru, ale ubrane różnemi słodyczami kolonjalnemi od tygodnia podziwiać można na wystawie handlu Antoniego Hawełki. Jajo to jest arcydziełem subjekta artysty, p. Kazimierza Ropskiego. Artyzm uwidoczniony w środku jaja, w którem widzimy plastyczny obraz leśny polanki. Widać na niej sarenki i zające, cieszące się widocznie z pory ochrony, bo nawet myśliwy, idący obok, fuzję zawiesił na kołku.

Rady gospodarcze, przemysłowe i handlowe oraz opisy najnowszych wynalazków, podaje ilustrowane czasopismo „Dźwignia. Najnowszy nr „Dźwigni", zawiera „żądania naszych przemysłowców i rękodzielników" stawiane do krajowego Sejmu, oraz wiele cennch lub ciekawych wiadomości.

Zawsze oni. Jakób Flecker, uciuławszy trochę grosza w handlu przyborów krawieckich swojego ojca we Lwowie, założył własny handel w tej nadziei, że oszczędności swoje pomnoży przez dobry ożenek. Matrymonjalne nadzieje atoli zawiodły i Flecker po dwóch latach stał się niewypłacalnym, co spowodowało jego „pierwszą" upadłość.

Znowu tortury. Przeciwko inspektorowi miejskiej policji w Nowym Sączu Władysławowi Angielskiemu i przeciw kilku miejskim organom policyjnym wdrożono śledztwo karne z powodu udręczeń aresztantów i nieludzkiego obchodzenia się z nimi w miejskich aresztach. Tortury miano stosować według wzorów sa[illegible]orskich. Śledztwo prowadzi radca sądu krajowego Wiśniewski. Przesłuchano już licznych świadków.

Wojciech Kossak przybył do Petersburga, aby urządzić tutaj panoramę „Napoleon w Hiszpanji".

Psuje się coś w państwie żydowskiem. Ubiegłej soboty w Kijowie, gdy jeden z żydów, ubrany w „tałes", wszedł na katedrę, by zrobić odpowiednie zarządzenia co do modlitw, czterej współwyznawcy wpadli za nim, zaczęli go bić i dusić, a w końcu wywlekli z synagogi, głośno złorzecząc. Policja dopiero uspokoiła tych, którzy zapomnieli, że w domu modlitwy winien być zachowany spokój.

Prezydent Loubet z okazji otwarcia wystawy paryskiej ułaskawił austrjackiego poddanego Horicę, który za dezercję z legji cudzoziemskiej w Oranie przed kilkoma tygodniami został skazany na 2 lata więzienia.

Morderstwo w Chojnicach.

CHOJNICE 13 kwietnia. (Tel. pryw.) Śledztwo w sprawie mordu, dokonanego na Winterze, nie wydało jeszcze pozytywnego rezultatu.

Ponieważ prócz kadłuba i ręki innych części ciała dotychczas nie znaleziono, władze postanowiły spuścić wodę z „jeziora mnichów". Robota ta potrwa z tydzień. Tymczasem czterech urzędników z Berlina przesłuchuje różne zgłaszające się osoby.

Władzom zależy obecnie przedewszystkiem na wykryciu pochodzenia dwóch arkuszy t. zw. papy skórzanej, w które zawinięto części trupa. Arkusze te są 1 metr długie, a 80 ctm. szerokie.

Wykroczenia i demonstracje przeciw żydom nie ograniczają się do samego miasta Chojnice, ale zaczynają szerzyć się po całej okolicy i miastach sąsiednich. W Tuchel wybito w bóżnicy szyby i na domach żydowskich przybito plakaty, stojące w związku z mordem. To samo powtórzyło się w Baldenburg. Szyby wystawowe żydów Blumenthala i Friedländera rozbito kamieniami. Kupcowi Arndtowi połamano w sklepie okna i drzwi. Po całem mieście ugania policja.

Powodzie wiosenne.

OEDENBURG 13 kwietnia. (Tel. pryw.). Powódź szaleje i sprawia ogromne spustoszenia.

Wały ochronne przerwała woda; mimo uciążliwej pracy wojska, wałów nie naprawiono. Cała okolica zalana.

W Szent-Adras zawaliło się 9 domów i utopił się robotnik polny. 20.000 morgów pola stoi pod wodą.

WIEDEŃ 13 kwietnia (Tel. pryw.). Nie ulega wątpliwości, że sprawcą morderstwa w Roveredo, dokonanego na dyrektorze gimn. i jego siostrzenicy jest przyaresztowany Grossrubatscher. Konfrontowano go z kilku osobami w Roveredo i uznano za pewne, że on jest mordercą. Grossrubatscher wypiera się jednak czynu.

WIEDEŃ 13 kwietnia. (T. B. K.). Przybył tu książę Maksymiljan Bawarski.

WIEDEŃ 13 kwietnia. (T. B. K.). We czwartek odbył się tu zjazd nauczycieli gimnastyki, w którym wzięło udział 54 delegatów. Uchwalono rezolucję, aby rząd przedłożył Sejmom i Izbie deputowanych projekt ustawy, na mocy której nauczycielom gimnastyki umożliwiono awans do wyższych rang, emeryturę po latach 30 i 20-godzinną naukę tygodniowo. Wybrano w tym celu komitet wykonawczy.

ZARA 13 kwietnia. (Tel. B. K.). Na czwartkowem posiedzeniu sejmu dalmatyńskiego poseł ks. Biankini motywował swój wniosek, dotyczący zmiany konstytucji w duchu federalistycznym i połączenia Dalmacji z Kroacją i Slawonją. Ks. Biankini żąda nagłego traktowania wniosku. Poseł Ivcevic (kroacki narodowiec) sprzeciwia się nagłości i żąda oddania wniosku osobnej komisji, z 7 członków złożonej. Komisję tę wybrano natychmiast.

BERLIN 13 kwietnia. (Tel. pryw.) Magistrat miasta żąda od rady miejskiej ryczałtu w kwocie 50.000 marek na przyozdobienie ulic z okazji przyjazdu cesarza Austrji. Ogólnie wpada w oczy drobność tej sumy. W r. 1889 z okazji przyjazdu króla Humberta, przyznano 150.000 marek i kwotę tę magistrat znacznie jeszcze przekroczył. Zdaje się, że magistrat czyni to z obawy przed oporem radykalnej lewicy w radzie miejskiej.

BERLIN 13 kwietnia (T. B. K.). W procesie barona Sternberga, oskarżonego o uprawianie niemoralności na nieletnich dziewczętach, zapadł wyrok. Baron Sternberg skazany został na dwa lata więzienia i na trzechletnie pozbawienie wszelkich praw obywatelskich.

PARYŻ 13 kwietnia. (T. B. K.). Ponieważ okazał się brak robotników do uprzątnięcia placów wystawy, rząd pozwolił, aby 1500 żołnierzy inżynierji oczyszczało odnośne drogi z szutru i rumowisk.

PARYŻ 13 kwietnia (T. B. K.). We czwartek odbył się tu pojedynek hr. Lubersac'a z br. Edwardem Rotschildem. Rotschild otrzymał lekką ranę.

PARYŻ 13 kwietnia. (T. B. K.). Donoszą tu z Padaschir, że na rozkaz konsula angielskiego, nie pozwolono w Delagoa-bay wyładować transportu niemieckiego parowca pocztowego, ponieważ rzekomo zawierać miał amunicję, przeznaczoną dla Boerów.

LONDYN 13 kwietnia (Tel. pryw.). Biuro Reutera donosi z Yokohama, że Rosja postawiła Korei nowe żądania, odnośnie do Masampo. Urzędnicy koreańscy w Mokpho dostali dymisję za swoje zachowanie się w sprawie wydzierżawienia Rosji sąsiedniego kraju.

BOCHNIA, dnia 12 kwietnia.

Dziś płacono za 100 klgr. netto: Pszenicę od 14·— kor. do 15·50 kor., żyto od 11·— k. do 12·— k., jęczmień od 12·— k. do 13·— k., owies od 10·— k. do 10·50 kor., kukurydzę od 15·— k. do 16·—, groch od 14·— k. do 18·— k., fasolę od 16·— kor. do 20·— kor., tatarkę od —·— k. do —·— k., proso od —·— k. do —·— k.. bób od 12·— k. do 13·— k., konicz od 100·— k. do 160·— k., ziemniaki od 4·— k. do 4·80 k., słomę od 2·40 k. do 2·80 k., siano od 4·40 k. do 4·80 k., masło za 1 kilo od 2·10 k. do 2·40 k., jaja za kopę od —·— k. do 2·20 k.

Na targ zwierzęcy spędzono: Bydła 398, koni 573, świń 56[illegible] płacono za 100 klgr. żywej wagi: bydło od 38 kor. [illegible] 40 kor., świnie od 56 k. do 60 k., konie za sztukę od 40 k. do 500 k.—

Następny jarmark odbędzie się dnia 26 kwietnia.

Magistrat miasta Bochni.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Zygmuntowi Mikołajskiemu. Na napaści w »Mieszczaninie« nigdy nie będę odpowiadał, ponieważ uważałbym to poniżej swojej godności.

A. Stróżyński.

DLA KALEKI wpłynęły do działu inseratowego „Głosu Narodu" od 23 marca do 12 kwietnia b. r. następujące datki: N. N. 1 k., JZ. 2 k., Franc. M. 5 k., Kwieciński 2 k., EB. 2 k., Grodecka 2 k., N. N. 3 k., AP. 2 k., M. R 2 k., JD. 1 k., K. N. z kasy 10·40 k., M. z Wieliczki 2 k., O. K. 1 k., WŁ. 5 k., NN. 10 k., Pociej z Grybowa 50 h., M. Dąmska 2 k., NN. z Dobry 2 k. — Razem 54 k. 90 h., które temuż w dniu dzisiejszym odesłano.

[illegible] Rogoszowa. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie